

# Andrzej Siemieniewski

---

## Zesłanie Ducha Świętego, Dar dla Kościoła

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 271-272

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dla nas ziemia to miejsce zasługi na niebo, ale jeśli tu na ziemi omijamy Boga, to nie spotkamy Go i po śmierci tam, w niebie. Czasem chrześcijanie chcieliby uciec z ziemi do nieba, co jest niemożliwe w staraniach ludzkich, ale jest odwrotnie, oto Bóg przyjmuje postać człowieka, zstępuje z nieba i zamieszkuje między nami na ziemi, jednoczy się jakoś z każdym z nas. Nie przychodzi na ziemię z wizytą na krótki czas, lecz prawdziwie pozostaje z nami aż do końca, bo jest głową naszego Kościoła i jedynym Zbawicielem świata. Tajemnica wniebowstąpienia Jezusa jest przypomnienie tego, że nasza prawdziwa Ojczyzna jest w niebie.

Dziękujemy Ci, Jezu, za to, że pozostałeś z nami i że przygotowałeś nam miejsce w niebie, i czekasz na nas, i tam, do nieba, nas zabierzesz. Sami bowiem nie zasłużyliśmy na takie wyróżnienie i zaszczyt. Amen.

*ks. Andrzej Małachowski*

## ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO – 4 VI 2006

### Dar dla Kościoła

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego to powracające co roku zaproszenie dla każdego chrześcijanina do radykalnego spojrzenia ku górze. Nasz kontakt z Bogiem jest przecież darowanym nam prezentem, a nie wytworem naszej przemyślności. Na ten dar można oczekiwać, ale nie można go sobie zapewnić; można prosić o niego z otwartymi rękami i wzniesionym do góry wzrokiem, nie można go jednak zamówić i oczekiwać na zrealizowanie zamówienia.

Stąd wynika, że dzisiejsza uroczystość jest okazją do kontestacji religijnej mody współczesności. Jakże głębokimi słowami w sierpniu 2005 roku, w czasie swojej pierwszej zagranicznej podróży do Kolonii przypominał o tym młodzieży Benedykt XVI: „Religia poszukiwana metodą «zrób to sam» ostatecznie nam nie pomaga. Jest wygodna, ale w chwili kryzysu pozostawia nas samym sobie”. Nie znaczy to, że według Papieża prawdziwej religii nie należy poszukiwać. Z całą pewnością trzeba to robić, ale inną metodą: nie tyle «zrób to sam», co raczej «niech zrobi to Bóg». W takim znaczeniu Papież na Światowym Dniu Młodzieży dalej wołał: „Pomóżcie ludziom odkrywać prawdziwą gwiazdę, która wskazuje drogę: Jezusa Chrystusa!”. Gwiazda zbawienia jest dla chrześcijanina czymś, co można ze zdziwieniem i wdzięcznością, z zaskoczeniem i wzruszeniem odkryć i przyjąć z ręki Boga, a nie czymś, co należy wydobyć z własnych zasobów ludzkiego ducha i religijnego geniuszu.

Tak, chrześcijaństwo to dziwna wiara. W połowie polega na czekaniu, aż Bóg zechce odpowiedzieć na nasze modlitwy. A w drugiej połowie polega na pewności, że się nie zawiedzemy i że nie trzeba będzie czekać zbyt długo: „Jeśli wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,13).

W naszych czasach fascynacji statystykami lubimy przytaczać dane, jak wielu chrześcijan jest na świecie: oto katolików w skali globalnej jest ponad miliard, a wszystkich

wierzących w Chrystusa nawet ponad dwa miliardy. Te liczby cieszą serce: to znaczny procent mieszkańców świata! Jest nas dużo! Na pewno trzeba się cieszyć każdym wierzącym i trzeba dziękować Bogu, że liczba wierzących idzie w miliardy. Ale warto też pamiętać, że istniał taki czas, kiedy Kościół był znacznie mniej liczny. W II lub III wieku Kościół, w którym było tak wielu męczenników, stanowił przecież zaledwie znikomą mniejszość, obejmującą zaledwie kilka procent ludności cesarstwa rzymskiego. A wcześniej? Była to tylko garstka uczniów Jezusa. Cofając się w czasie, dojdziemy aż do chwili, kiedy Kościół był wspólnotą zaledwie... jednoosobową. Tak, był taki czas, kiedy tylko jedna osoba na świecie wierzyła, że sam Bóg stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Tylko jedna osoba miała niezłomną ufność, że ów Zbawiciel pomimo przeciwności, odzrucenia i Krzyża obejmie zwycięski tron na wieki. Mówiąc krótko: tylko jedna osoba była chrześcijanką. Była to oczywiście Maryja.

Ten czas niezwykłego, bo jednoosobowego Kościoła zaczął się z chwilą Zwiastowania. Później do wierzących w Chrystusa dołączyli następni: św. Józef, św. Elżbieta, Apostołowie i cała rzesza innych. Ale na początku wiara w zbawienie w Jezusie zamknięta była tylko i wyłącznie w jednym ludzkim sercu. Każdy, kto uwierzył później, naśladował wiarę Maryi. Nikt nie mógł uwierzyć w co innego niż to, w co wierzyła Ona. I wszyscy od pierwszych wieków aż do naszych czasów nie inaczej praktykowali wiarę chrześcijańską, niż powtarzając Jej słowa: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa, Panie”. W ten sposób stała się dla Kościoła Matką wiary. Maryja – pełna mocy Ducha Świętego.

*ks. A. Siemieniowski*

## UROCZYŚTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ – 11 VI 2006

### Bóg żywy – Bóg żyjących

Słowo „Trójca” wciąż jeszcze kojarzy się niejednemu chrześcijaninowi z trudną teologią, którą lepiej zostawić specjalistom. Cóż dopiero, kiedy słyszymy o „trynitarnym wymiarze pobożności chrześcijańskiej”! Miejsce takich określeń jest zapewne w podręcznikach albo w opasłych zbiorach soborowych kanonów sprzed wieków. Zaś w codziennym życiu człowieka wierzącego umiemy się bez nich świetnie obejść.

Tymczasem w refleksji nad czytaniem dzisiejszej liturgii słowo „Trójca” okazuje się wezwaniem do zachwytu nad ogromem miłości Bożej. Co to bowiem znaczy wiedzieć, że udzielono nam chrztu „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”? Oznacza to, że skutkiem sakramentu musi być najpierw odnawiany nieustannie zachwyt nad tym, jak bardzo Bóg umiłował świat: tak że Syna swojego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,16). Ja, chrześcijanin, jestem umiłowany i wybrany, przybrany za syna albo córkę w Bożej rodzinie.

Następnie przychodzi wdzięczność dla miłości Syna, który powiedział: „Oto idę, abym pełnił wolę Twoją” (Hbr 10,9). Ja, chrześcijanin, jestem człowiekiem, który zawdzięcza